Nr. 7. Warszawa, d. 1 Kwietnia 1907 r. R. IX.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Ś-to Krzyzka 36 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40.)

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

dawniej **B. RONCZEWSKI**

WARSZAWA Królewska Nr. 17, Telefon Nr. 1917.

Klisza, poniżej zamieszczona, przedstawia W POŁOWIE NATURALNEJ WIELKOSCI najświeższą nowość w dziedzinie broni, ZMNIEJSZONYCH ROZMIARÓW oryginalny PISTOLET BROWNINGA, o którego zaletach, powszechnie dzisiaj znanych mówić zbyteczna. Jedyne, co zarzucić było można dużemu pistoletowi Browninga, mającemu służyć dla bezpieczeństwa osobistego, była jego waga, sięgająca prawie dwóch funtów, i wielkość przesadzona dla kieszeni. Nowy MAŁY pistolet automatyczny Browninga, pomimo że jest na ładunki sporego kalibru 6,35 m/m (rysunek naboju naturalnej wielkości), zaledwie w przybliżeniu o milimetr ustępujące ładunkom dużego Browninga, usuwa ostatecznie zarzut dużej wagi i nadmiernej wielkości, waży bowiem wszystkiego nieco więcej nad 3/4 funta, a rozmiarami nie przewyższa kieszonki od kamizelki, w której się doskonale mieści i skrywa, bo jest zupełnie płaski. Pomimo jednak małych



rozmiarów jest to broń poważna, która na odległości 10 metrów przebija deskę grubości 6 centymetrów, zaś na 100-metrowym dystansie deskę 4-o centymetrową. Przy tej dużej penetracyi nowy ten pistolet, jak wszystkie bronie automatyczne wogóle, a Browningi w szczególe, odznacza się niezwykle centrowym strzałem. W końcu zaznaczyć wypada, większe bezpieczeństwo tego pistoletu, niż każdego innego, dzięki dowcipnie urządzonemu zabezpiecznikowi w tyle rączki. Sam zabezpiecznik jest automatyczny, stale broń zabezpieczający, tak, że przez samo naciśnięcie cyngla broń nie wypali. Dla dania strzału trzeba jednoczesnego naciśnięcia zabezpiecznika dłonią i cyngla palcem tejże ręki, co nie zmienia sposobu strzelania, jak z każdego pistoletu, czy rewolweru, a wyklucza raz na zawsze możliwość zapomnienia zabezpieczenia broni w kieszeni lub t. p. wypadek, słowem pistolet jest zawsze gotowy do strzału.

KALENDARZYK MYSLIWSKI.

W kwietniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), gluszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), słonki (na ciągu), kaczory, a do 1 (14) na wszelkie ptactwo przelotne,

Lunacya w kwietniu.

Ost. kw. d. 5 o g. 4 m. 54 w.
Nów d. 12 o g. 2 m. 40 w.

Wschód i Zachód Słońca

w kwietniu.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
1	5	41	6	29
2	5	39	6	31
3	5	37	6	33
4	6	35	6	35
5	5	33	6	37
6	5	31	6	39
7	5	29	6	41
8	5	28	6	43
9	5	27	6	45
10	5	26	6	47
11	5	23	6	48
12	5	20	6	50
13	5	17	6	51
14	5	14	6	53
15	5	10	6	55



ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 193

Nr. 7. | Warszawa, d. 1 kwietnia 1907 r. | **Rok IX.**

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



NA CIĄGU

Przegląd krajowych ssaków łownych.

(Dokończenie).

Dla nas jednak najciekawsze są szczegóły, dotyczące zwierzyńca w Biało-Cerkwi (gub. kijowska) hr. Maryi Branickiej, a to z tego względu, że w majątku tym już od dłuższego czasu są hodowane daniele na dziko. Szczegóły, poniżej przytoczone, zawdzięczam p. Opatowiczowi, kontrolerowi majątków Biało-Cerkiewskich, który, na moją prośbę zechciał mi je łaskawie nadesłać.

W lasku, zwanym Holendernia (tuż pod Biało-Cerkwią) pod parkiem Aleksandryjskim, przed laty 30, czy 35 wydzielono powierzchnię mniej więcej 15 dziesięcin (około 30 morgów), ogrodzono ją i urządzono zwierzyniec, do którego wpuszczono kilka par jeleni i danieli. Zkąd je sprowadzono, powiedzieć z zupełną pewnością nie możemy; podobno jelenie ze Skierniewic, a daniele z Korsunia, czy też z któregoś z parków wołyńskich. Od tego czasu hodowla danieli prowadzi się tam bez przerwy i z dobrym rezultatem.

Już przed 20-tu laty, dzięki stałemu i zawsze normalnemu przyrostowi rocznemu, liczba danieli w zwierzyńcu zwiększyła się o tyle, że dla braku miejsca poczęto je wypuszczać do lasów, narazie pobliskich, sporadycznie, a następnie do dalszych — systematycznie co 2—3 lata. Obecnie we wszystkich lasach Biało-Cerkiewskich (pow. wasylkowskiego) spotkać można mniejsze lub większe stada danieli, a ogólna ich liczba wynosi mniej więcej 500 sztuk. Ta, stosunkowo niewielka ilość danieli tłómaczy się stratami, spowodowanemi przez rozwinięte w tych okolicach kłusownictwo, a także warunkami lasów tutejszych, które stanowiąc małe rewiry, wynoszące najczęściej zaledwie kilkaset dziesięcin, są otoczone wsiami lub polami włościańskiemi, wskutek czego grubsza zwierzyna przy wyjściu z lasu staje się ofiarą czatujących zawsze włościan okolicznych.

W zwierzyńcu białocerkiewskim znajduje się obecnie tylko 30 sztuk, gdyż w latach ostatnich corocznie wysyła się po kilkanaście sztuk do lasów poleskich (w pow. radomyskim), gdzie daniele znajdują nader korzystne warunki egzystencyi. W klimacie naszym hodują się one nietylko bardzo dobrze, lecz są nadto najbardziej odpornymi na wszelkie choroby. Nieznany nam jest wypadek zasłabnięcia daniela, czy to w zwierzyńcu, czy w lesie; a odpadają jedynie młode z późniejszego przychówku, które, odżywiając się gorzej przy wspólnych jasłach, nie przenoszą ostrych mrozów. W czasie grasowania w tamtejszych okolicach chorób infekcyjnych przed 15-u i 5-iu laty (a mianowicie motylicy i t. zw. po rosyjsku „powalnoj boliezni“ — *Distomum haepaticum* i *Sophreum haemorrhagium*) nie było wypadku zarażenia się danieli, znajdujących się w tych lasach, i nie znaleziono ani jednego padłego.

Jeżeli zatem pominąć szkody dotkliwe, robione przez daniele w lasach o uprawach sztucznych, pewną ich nieprzyjaźń ku sarnom i zgoła nieestetyczne ruchy i wygląd,— wypadnie traktować je, jako zwierzynę najbardziej wdzięczną pod względem hodowlanym.

Danieli biało-cerkiewskich nie ważono nigdy, przypuszczać jednak można, że dobrze wyrośnięty byk waży około 200 funtów (ta sama waga co i danieli skierniewickich).

Administracya biało-cerkiewska sprzedaje niekiedy daniele w cenie 10 rb. za byka i 15 rb. za łanię. W ostatnich kilku latach spieniężono w ten sposób około 100 sztuk.

Z powyższego sprawozdania widocznem jest, że daniele w naszym klimacie hodować można w stanie dzikim, chociaż prawdopodobnie dla zwierzyny tej, jak i dla bażantów, nie wystarcza sama tylko ochrona jej od drapieżników i odpowiednie karmienie w zimie, ale potrzeba zapewne rewiry, dla nich przeznaczone, zasilać od czasu do czasu świeżo napuszczonymi osobnikami, gdyż pozostawione samym sobie, prędzej czy później wyginą. Inna jest zupełnie kwestya, czy daniel, jako zwierzyna hodowlana zasługuje na uwagę. Jak to widzieliśmy ze sprawozda-

---

ŚWIĘTY HUBERT.

(Ciąg dalszy).

VII. Św. Hubert a św. Eustachy.

Legendę, nieco podobną do dziejów św. Huberta, przytaczają źródła starodawne także o św. Eustachym, który żył na 500 lat przed św. Hubertem. Św. Eustachy mianowicie, podług legendy, został nawrócony do chrześciaństwa cudem, przypominającym zdarzenie św. Huberta. Jako poganin, św. Eustachy nazywał się Placydus. Miał on również wizyę na polowaniu, w postaci jelenia z krzyżem między rogami. Jednakże głos z Nieba, do św. Eustachego zwrócony, brzmiał inaczej, niż głos do św. Huberta. Św. Eustachy usłyszał mianowicie słowa następujące:

„Placydus, dlaczego tu polujesz? Uwierz we Mnie, jestem Chrystus, i długo na ciebie polowałem. Idź do biskupa chrześcian i daj się ochrzcić; albowiem, gdy będziesz dawał jałmużnę i świadczył miłosierdzie, będę Ja także dla ciebie miłosierny“. (Podług ikonografii chrześciańskiej Detzera).

Uroczystość św. Eustachego, podług starodawnych opisów łacińskich Martyrologii, obchodzono d. 2 listopada. Obecnie zaś obchodzą uroczystość św. Eustachiusza d. 20 września.

Obrazy święte dawnej daty przedstawiają również wizerunki świętego Eustachego, przypominające postać świętego Huberta. Św. Eustachy należy też do czternastu świętych, do których, jako do orędowników, zwracają się z modlitwami, w szczególnej opresyi będąc, ludzie pobożni; w wielu krajach katolickich poświęcono tym czternastu świętym liczne kościoły i kaplice, które posiadają obrazy lub statuetki każdego z tych świętych, umieszczonych już to koło ołtarzy, już zawieszonych na ścianach. Na obrazach tych widnieje św. Eustachy, jako męczennik, ze swym symbolicznym, czy biograficznym atrybutem w postaci jelenia z krzyżem między rogami, umieszczonego z boku przed świętym, lub też w postaci myśliwego, klęczącego przed jeleniem z krzyżem.

Jeden z tych obrazów kościelnych przedstawia św. Eustachego w postawie klęczącej, modlącego się przed jeleniem z krzyżem; scenie tej przypatrują się dwie małpy, ciekawie wychylające łebki z pośród drzew; na dalszym planie widnieje drugi jeleń, a na ostatnim planie widać górę, sterczącą nad lasem, bardzo stromą, na której szczycie stoi kozica.

O ile się zdaje, różnica między patronatem św. Eustachego a św. Huberta jest taka, że ten ostatni uchodził zawsze specyalnie za patrona myśliwych, św. Eustachy zaś miał być patronem strzelców wogóle. Zaznaczyć należy, że patronem strzelców, a zarazem wojowników wogóle, jest też św Jerzy, rycerz kapadocki, umęczony w r. 303, którego wystawiają w postaci rycerza, przebijającego z konia włócznią smoka.

nia biało-cerkiewskiej administracyi, zwierzyna ta wyrządza znaczne szkody w lasach kulturalnych; z drugiej zaś strony — mięso daniela nie należy bynajmniej do wykwintnych i jakkolwiek lepszem jest od jeleniny, ale znacznie ustępuje pod względem dobroci mięsu sarniemu. W każdym razie ci z hodowców, którzyby pragnęli w rewirach swoich urozmaicić zwierzostany, znajdą w danielu materyał do hodowli podatny.

Wracając jeszcze do zwierzyńców, w których były niegdyś lub są jeszcze obecnie hodowane daniele w kraju naszym, przytoczyć muszę Opinogórę (w gub. płockiej), majątek, należący do ordynacyi hr. Krasińskich, gdzie, według zaznaczonych powyżej śladów, daniele były niegdyś hodowane. Są również dane, że istniał zwierzyniec w Radziejowicach (pod Rudą Guzowską), który to majątek należał podówczas do Radziejowskich; wspominano mi bowiem, że w pewnych, starych pamiętnikach francuskich z czasów Jana Kazimierza jest wzmianka o tym zwierzyńcu i o danielach, jakoby w nim hodowanych. Istniał też ongi zwierzyniec w Lubieszowie, na Pińszczyźnie, należącym dziś do rodziny Czarneckich, a przedtem—do rodziny Dolskich. Są bowiem w pałacu lubieszowskim liczne trofea, pochodzące z czasów owego zwierzyńca, a między niemi rogi daniela.

Z istniejących dziś jeszcze zwierzyńców, w których, między inną zwierzyną, hoduje się także i daniele, wymienić muszę Białowieżę, gdzie, jak mnie się zdaje, trzymają się także daniele; dalej Sławutę (na Wołyniu), własność Romana ks. Sanguszki, gdzie istnieje niewielki zwierzyniec, w którym hodowane są łosie, jelenie i daniele; wreszcie Pietniczany (na Podolu) hr. Grocholskiego. Sprawozdanie administracyi białocerkiewskiej wspomina też o hodowli danieli w Korsuniu. W Galicyi istnieje zwierzyniec w Łańcucie, własności ordynata Romana hr. Potockiego. W zwierzyńcu tym były zawsze hodowane daniele. Co do ks. Poznańskiego, Prus wschodnich i zachodnich, to brak mi zupełnie danych co do istnienia tam zwierzyńców, jak i co do hodowli danieli w tych częściach dawnej Polski.

Daniel w obyczajach swoich zbliża się bardzo do jelenia. Zmysły jego, a mianowicie węch, wzrok i słuch, są doskonale rozwinięte i służą mu do wykrycia najsłabszych oznak niebezpieczeństwa. Za pokarm służą mu wszelkie płody leśne, jak żołędzie, słodkie kasztany (tam, gdzie się one znajdują), kora rozmaitych drzew, trawa i t. p. W objadaniu kory jest jeszcze zawziętszy, aniżeli jeleń, przez co znaczne szkody wyrządza w gospodarstwach leśnych.

Trzymać się zwykł stadami, złożonemi z kilku, kilkunastu, lub kilkudziesięciu sztuk. Stado żyje w zgodzie, dopóki nie nadejdzie pora rui, która np. we Francyi przypada w drugiej połowie października i trwa zwykle pół miesiąca. Podczas rui stare byki odpędzają młodsze pokolenie męskiego rodzaju, które tworzą wtedy osobne, zwykle mniej liczne stadka. Daniel ryczy nietylko rankami i pod wieczór, ale także głos jego słychać nieraz w ciągu dnia. Jeżeli ryczenie byka ma w sobie coś z ryku jelenia, to beczenie daniela przypomina chrapliwy głos pantery.

Samica nosi ośm miesięcy i cieli się zwykle w czerwcu, wydając na świat jedno, a rzadziej — dwoje młodych. Młode byczki po sześciu miesiącach dostają guzów na łbie, jako zapowiedź przyszłych rogów, które już w lutym roku następnego są bardzo widoczne, a w sierpniu są już długie na 14 centymetrów. Daniel w tym wieku, poodobnie jak i jeleń — nazywa się „śpiczakiem". W ciągu trzeciego roku pokazują się wyrostki nadoczne, a następnie dwa tępe wyrostki końcowe. Dopiero w piątym roku rozwijają się na rogach łopaty i wtedy daniel zwie się już „łopataczem". Rogi wyrośnięte starego daniela ważą od 7 do 9 kilo.

Polowanie na daniela odbywa się zwykle w parkach zamkniętych, gdzie, zdawałoby się, zwierz powinien być bardzo dowierzający, gdyż ma ciągłą styczność z ludźmi. I przyznać trzeba, że zwierz ten wogóle człowieka się nie boi, dopuszczając dość blizko zarówno pieszych, jak i fury. Dość jest wszelako dać jeden strzał, aby wszystkie daniele w całym parku uczynić nadzwyczaj podejrzliwymi. Ostrożność tego zwierza widoczną się staje na nagankach. Mimo że myśliwi są doskonale ukryci i niczem nie zdradzają

Co się tyczy jelenia z krzyżem między rogami, występującego i u św. Eustachego i u św. Huberta, stwierdzono jednak pewną różnicę między nimi. Oto u św. Eustachego na obrazach krzyż między rogami nie posiada wizerunku Zbawiciela; przedstawia bowiem tylko sam krzyż— *Crux immisa;* u św. Huberta zaś występuje z wizerunkiem, stanowiącym właśnie różnicę między *crux* a *crucifixus*. Należy też zaznaczyć, że pusty krzyż *(crux)* był symbolem chrześciaństwa, którym posługiwali się pierwsi chrześcianie, jako znakiem dla odróżnienia się od pogan. Natomiast krzyż z wizerukiem Chrystusa, *crucifixus*, znany jest dopiero od VII-go stulecia. Albowiem wtenczas przyjął się był niewłaściwy obyczaj, że pod krzyżem z boku umieszczono na wizerunkach baranka, z którego ciała krew się sączy; VI koncylium w Konstantynopolu, odbyte w r. 680, poleciło usunąć baranka, a natomiast zalecało umieszczać na krzyżu wizerunek Zbawiciela. Ztąd zapewne powstała różnica między św. Eustachego wizerunkiem a podobizną krzyża jelenia u św. Huberta, ponieważ św. Eustachy żył przed owem koncylium, św. Hubert zaś po niem.

Jak widać z tego wszystkiego, św. Eustachy ma pewną łączność z dziejami myślistwa, a był może przed narodzeniem i kanonizowaniem św. Huberta, patronem myśliwych w starożytności po strąceniu pogańskiej Dyany z piedestału bogini myślistwa.

Przytaczamy w końcu parę szczegółów encyklopedycznych z życia tego świętego.

Św. Eustachiusz (po grecku *Eustathius*, znaczy mocno stojący, stały), według legendy, nazywał się Placyd, ale kiedy na polowaniu ukazał mu się Zbawiciel i kazał mu się ochrzcić, Eustachiusz razem z żoną Tatianą i synami Agapiuszem i Teopistem przyjął chrzest święty i przybył około 130 r. do Rzymu, gdzie go Adryan umęczyć kazał, i spalić w piecu ognistym. Podług innej wersyi, Eustachiusz z rodziną byli oddani zwierzętom drapieżnym na pożarcie, lecz za pomocą Bożą bynajmniej od nich nieobrażeni, w rozpalonego do czerwoności, miedzianego wołu wsadzeni, męczeństwa dokonali.

Ciało Eustachiusza złożone było w kościele, zbudowanym pod jego wezwaniem w Rzymie. Opactwo św. Dyonizyusza pod Paryżem posiadało znaczną część relikwij tego świętego. Od VI wieku czczono pamięć Eustachiusza. Kiedy papież, Celestyn III kazał naprawić kościół ów w Rzymie, ciało św. Eustachiusza w r. 1191 umieszczono w opactwie Saint-Denis, a czaszka była ofiarowana do kaplicy św. Agnieszki w Paryżu. Istnieją greckie i łacińskie akta o św. Eustachiuszu. Na tle legendy tej wydał ks. Schmidt zajmujące opowiadanie, przełożone przez ks. Osmańskiego p. t. „Eustachiusz, powieść z pierwszych wieków chrześciaństwa". Kościół obchodzi jego pamiątkę d. 20 września i zalicza go do czternastu świętych Adjutorów, czyli ratujących w ciężkiej potrzebie.

J. O.

(Dok. nast.).

swej obecności, daniele, pędzone przez obławników, w 7-u lub 8-u razach na 10, forsują linię naganki, unikając tym sposobem strzałów. Dlatego najlepiej jest jeszcze polować na daniele podjazdką, używając do tego zwykłego wozu chłopskiego, do którego zwierzęta te przywykły, gdyż im się karmę takimi wozami w zimie rozwozi. Podchodzenie daje także niezłe rezultaty, ale trzeba się wtedy bardzo liczyć z wiatrem i podchodzić bez najmniejszego szmeru, starając się ukrywać za drzewami lub krzakami. Strzał powinien być dobrze skierowany, gdyż tylko wtedy mamy szanse dostania zwierza, który nieraz bardzo ciężko postrzelony, uchodzi i przy polowaniu na czarnej stopie—zwykle przepada.

Oprócz względnie smacznego mięsa, daniel daje człowiekowi doskonałą skórę, która, wyprawiona na zamsz, służy do wyrobu kaftaników myśliwskich, spodni i t. p. Ma ona tę wyższość nad jelenią, że jest cieńszą, a przez to milszą w użyciu. Rogi danieli służą jako trofea do ozdoby gabinetów myśliwskich.

Jan Sztolcman.

Wyprawa myśliwska na daleką Północ.

Hrabia Józef Potocki odbył w tych dniach interesującą wycieczkę myśliwską na daleką Północ w zapadłe głusze gubernii wołogodzkiej.

Celem wycieczki było polowanie na niedźwiedzie, których hr. Potocki ubił sześć w ciągu trzech dni, z tego jedną wielką niedźwiedzicę, dwa duże i trzy mniejsze niedźwiedzie.

Myśliwego prowadzono zawsze do barłogu, gdyż, wskutek braku ludzi w tamtych stronach, obława nie jest możliwą do urządzenia.

Hrabia Potocki starał się również spotkać z dzikimi reniferami, które w tych regionach północnych już, jako stała zwierzyna, się znajdują; wskutek olbrzymich śniegów dostęp jednak do głębokich kniei był tak utrudniony, że nie zdołano się spotkać z jeleniami Północy.

Hr. Potocki w liście swym łaskawie obiecuje nadesłać nam szczegółowy opis tej ciekawej, a tak w rezultaty płodnej wycieczki.

Dr. Władysław Sołowij.

Reforma galicyjskiej ustawy łowieckiej.*)

Sprawozdaniem z d. 21 lutego b. r. do l. 18621/907 przedłożył Wydział krajowy Sejmowi do uchwalenia projekt nowej ustawy łowieckiej. Kończy się tem samem dla łowiectwa krajowego miniony okres prawdziwego rozwoju, a idąc za postępem czasu i ulegając zmienionym stosunkom, trzeba będzie rozpocząć nową epokę, na tle nowych, zmienionych postanowień ustawy.

Wszystko to, co się dotąd o reformie ustawy łowieckiej mówiło i pisało, ów znany memoryał pana d-ra Grabskiego, obrady ankiety w tej sprawie odbytej, a wreszcie liczne artykuły w dziennikach wywołały w sferach myśliwych nietylko zaniepokojenie, ale zupełny pesymizm i jaknajdalej idące obawy.

W studyach tych przygotowawczych w owej wojnie podjazdowej, jaką przeciw łowiectwu krajowemu wytoczono, wydał Wydział Towarzystwa jedną tylko enuncyację w znanym czytelnikom Łowca memoryale do Wydziału krajowego. Na artykuły w dziennikach nie reagowaliśmy, bo nie wydawało się wskazanem ani dyskusyi przewlekać, ani też zbijać argumentów powtarzanych w dziennikach, gdy ich autor, czy autorowie stali wprost na stanowisku zabicia kultury łowieckiej i łowiectwa w kraju. Jasnem przytem było, że ani Wydział krajowy, ani tem mniej Sejm, jako ciało ustawodawcze, nie mogą, uchwalając ustawę, wprowadzać do niej przepisów, mogących stworzyć anarchię na polu łowiectwa, bo każda ustawa jest i ma być regulatorem stosunków i podstawą ładu społecznego, a ich zupełną antitezą jest anarchia.

Miło mi skonstatować, że przewidywania te się sprawdziły, a miło mi także uspokoić ogół myśliwych zapewnieniem, że przedłożony Sejmowi projekt ustawy, mimo niektórych postanowień niekorzystnych, które prawdopodobnie uda się skorygować, łowiectwu krajowemu nie przyniesie szkody. Obecnie obraduje nad projektem Wydziału krajowego komisya administracyjna sejmowa, dyskusya jest temsamem otwarta, i przedwczesnem byłoby podawać szczegóły do publicznej wiadomości, gdy nawet po uchwale komisyi administracyjnej, prawdopodobne są dalsze zmiany w plenum Sejmu, a wreszcie i Ministerstwo będzie musiało w pewnych kierunkach swoje zdanie wypowiedzieć. Prawdopodobnem przytem jest, że w obecnej sesyi skończoną zostanie tylko dyskusya w komisyi administracyjnej; ustawa sama wejdzie na porządek dzienny dopiero w czasie Sesyi jesiennej.

Dziś ulegając życzeniu, z wielu stron wyrażonemu, chciałbym podać do wiadomości czytelników Łowca tylko niektóre główniejsze postanowienia projektu Wydziału krajowego i główniejsze zmiany, jakie się w toku dyskusyi wyłoniły, lub też te, których domagaćby się należało. Sympatycznym jest projekt Wydziału krajowego, już w swej części ogólnej tem, że zrywając z tendencyą i duchem artykułów, jakie w tej sprawie pisano, staje na jedynie słusznem, sprawiedliwem stanowisku, któremu zresztą także Exc. Marszałek w mowie inaugurującej Sejm, dał wyraz, a mianowicie tem, że „postanowienia ustawy łowieckiej, winny być wynikiem kompromisu między uprawnionymi interesami łowiectwa, jako gałęzi gospodarczej, a równocześnie ćwiczenia ciała nader ważnego dla zdrowia i hartu społeczeństwa“ a między interesami rolnictwa i gospodarstwa lasowego, które muszą być skutecznie chronione, jako podstawa zarobku szerokich warstw ludności. Konstatuje dalej Wydział krajowy w części ogólnej swego projektu ustawy, że walka klasowa, lub kolizya warstw społecznych nie ma z reformą ustawy nic wspólnego, bo polowaniu oddają się wszystkie warstwy społeczeństwa, a tak samo wszystkie warstwy społeczeństwa mają jednakie prawa do ochrony swych uprawnionych interesów.

Uwagi te ogólne Wydziału krajowego przyczyniają się niewątpliwie do wprowadzenia reformy ustawy łowieckiej na pole czysto rzeczowe, bez praktykowanych dotąd wzajemnych insynuacyj lub drażniących rekryminacyj.

Przechodząc do szczegółów projektu ustawy, wymienię najważniejsze tylko zmiany:

1. Przedewszystkiem nadaje projekt prawo do samodzielnego polowania także posiadaczom nieprzerwanej przestrzeni 60 hektarów, jeżeli odnośna posiadłość składa się wyłącznie z ról, łąk lub ogrodów.

*) Podajemy za „Łowcem“ lwowskim w głównych zarysach projekt nowej, galicyjskiej ustawy łowieckiej, o której pisaliśmy już kilkakrotnie. *(Redakcya).*

2. Przy wykonywaniu prawa polowania na okręgach zbiorowych, projektuje Wydział krajowy, że polowanie takie może być wykonywane albo przez wydzierżawienie, albo też przez powierzenie wykonywania polowania ustanowionemu myśliwemu. W projekcie tym mieści się znaczne niebezpieczeństwo dla kultury łowieckiej, a niema w nim żadnej racyi, bo niema i nie może być słusznego powodu, któryby zerwanie z systemem dzierżawy dyktował. Postanowienie to wymaga koniecznej zmiany w tym kierunku, że regułą jest wydzierżawienie, a tylko w tych wypadkach, gdyby przy licytacyi prawa polowania nikt nie ofiarował czynszu conajmniej o 10 — 20% wyższego niż czynsz dotychczasowy, wolno będzie gminie, za pozwoleniem starostwa powierzyć wykonywanie prawa polowania ustanowionemu myśliwemu.

Przepis taki miałby przynajmniej tę racyę, że polowanie gminne byłoby zawsze z korzyścią dla właścicieli gruntów wydzierżawione, a nie miałaby miejsca w braku licytantów deprecyacya.

Poprawka w powyższym kierunku została już w komisyi administracyjnej postanowiona, życzyć należy, aby poprawka ta została przez Komisyę, względnie przez Sejm przyjętą, mimo bowiem wszelkich zastrzeżeń ustawowych, które już Wydział krajowy wprowadza przy zezwoleniu na ustanowienie myśliwego, istnieje poważne niebezpieczeństwo, że gminy, dzięki różnym prądom, które w wielu z nich panują, będą swawolnie i ze szkodą właścicieli gruntów nadużywały prawa niewydzierżawiania, a nadto nie można mieć żadnego zaufania do prawidłowego wykonywania polowania przez ustanowionego z ramienia gminy, choćby nawet, jak tego ustawa żąda, przez starostwo mianowanego myśliwego.

3. W dziale o policyi łowieckiej zajdą przedewszystkiem zmiany co do czasu ochrony poszczególnych gatunków zwierzyny łownej.

Do zwierzyny łownej zaliczoną będzie kozica z czasem ochronnym od 1-go grudnia do 31-go lipca. Wolno będzie strzelać kozy (sarny) i łanie, a to kozy przez sierpień i wrzesień, łanie przez wrzesień i październik. Czas ochrony jelenia będzie skrócony, wolno będzie polować na jelenie do końca grudnia, zamiast jak dotąd, do końca października.

(C. d. n.).

(„Łowiec").

BALLISTOL.

(Nowy olej do smarowania broni).

Z powodu szkodliwego oddziaływania na lufy osadu po prochach bezdymnych, zarówno krajowych, jak i zagranicznych, czyni się ciągle wysiłki w celu wynalezienia coraz to lepszego preparatu chemicznego, któryby skutecznie przeciwdziałał niszczącemu osadowi. Ponieważ sprawa ta żywo obchodzi myśliwego, przytaczamy opis, podany przez „Starego Szkota" *(Old Schooter)* w jednem z kurlandzkich pism myśliwskich, — nowego oleju, zwanego „Ballistol".

Pod nazwą tą wyrabia się nowy olej specyalnie dla ochrony broni przeciw osadom, jakie pozostawia proch nitrowy, najczęściej używany przez myśliwych. Jako „osad" oznaczamy to przykre tworzenie się rdzy, która, nawet przy starannem oczyszczeniu zaraz po strzelaniu, okazuje się zwykle po upływie kilku dni znowu we wnętrzu lufy.

Przeciw temu niema dotąd żadnego innego środka, oprócz ciągle powtarzanego czyszczenia, aż do przestania tworzenia się owej rdzy. W tym celu trzeba ciągle na nowo kontrolować broń przez dłuższy czas, często przez całe miesiące, prawie codziennie, co oczywiście powoduje stratę czasu i trud nielada.

O istocie tworzenia się rdzy stawiano już rozmaite hypotezy, z których najsłuszniejszą wydaje się następująca, wypowiedziana przez jednego z oficerów, dobrego znawcę broni:

Podług niego, stal lufy broniowej pod wpływem wysokiego stopnia ciepłoty, którą wydzielają ładunki prochowe, w związku z ciśnieniem, dochodzącem do przeszło 3,000 atmosfer, przepuszcza do swych warstw wewnętrznych powstające gazy, i w ten sposób cząsteczki gazowe przenikają przez otwarte już pory w stali. Gdy więc pocisk opuszcza lufę, wnętrze jej stygnie momentalnie i zewnętrzne pory stali zamykają się znowu. Wskutek tego, wspomniane cząsteczki gazu pozostają zamknięte i ulatniają się bardzo powolnie. Gdy wszakże docierają do wierzchniej płaszczyzny wnętrza lufy, to z powodu kwasowych produktów rozkładowych prochu saletrzanego, tworzy się natychmiast znowu nalot rdzy w lufie, a wypadek ten powtarza się dopóty, dopóki w masie stalowej znajdują się jeszcze cząsteczki gazowe.

Z powyższego wynika, że zatem nawet najstaranniejsze czyszczenie zaraz po używaniu, nie jest i nie może być w stanie ochronić od szkodliwego rdzewienia. Naturalnie, że także wszelkie stosowane środki czyszczenia i ochrony pozostają bez wpływu, o ile mamy do czynienia z olejami neutralnymi, ponieważ substancye neutralne nie mogą się łączyć z kwasowymi gazami prochowymi.

Chodzi więc przedewszystkiem o to, żeby wytworzyć olej, alkalicznie reagujący, który przez wytwarzanie soli rozpuszczalnych może neutralizować kwasowe gazy prochowe i przeto uczynić je nieszkodliwymi.

Takich olejów istnieje kilka gatunków, będących w użyciu technicznem do celów fabrycznych. W zastosowaniu jednak specyalnie do broni, okazało się, że wszystkie te oleje, wskutek zbyt wysokiej zawartości — około 30% — alkalij kwasowo-olejowych, mają skłonność do zamieniania się w żywicę przy zetknięciu się z kwasowym osadem prochowym. To zaś wywołuje niebezpieczeństwo, że owe produkty żywiczne tak mocno przystają do lufy, iż można je usunąć w danym razie jedynie przy pomocy wycieraczki drucianej. Szczotki druciane jednak działają nadzwyczaj szkodliwie przy częstszem używaniu, na wnętrze lufy, specyalnie u karabinów. Doświadczenie bowiem dawno już nauczyło, że t. zw. „wystrzelane" sztucery (t. j. z powiększonym, rozszerzonym kalibrem) zawdzięczają utratę swej celności 99 razy na 100, bezcelowemu czyszczeniu, a nie częstemu strzelaniu.

Druga wada dotyczasowych olejów do czyszczenia broni polega na tem, że te z nich, które reagują alkalicznie, już przy ochłodzeniu do jakich 7 stopni Celsiusza rozpadają się na dwie warstwy i wtedy chybiają celu.

Pod tym względem zdaje się, że nowy olej, wyżej wspomniany Ballistol, odpowiada wszelkim wymaganiom: po pierwsze zawiera gwarantowanych niewięcej jak 15% najwyżej alkali kwasowo-olejowych specyalnego gatunku, a powtóre nawet przy 20 stopniach Celsiusza nie występuje żaden rozdział mieszaniny, tak, że we wszelkich okolicznościach może się łączyć z kwasowymi produktami przy rdzewieniu i uczynić je nieszkodliwymi.

Jeżeli to wszystko się sprawdzi, można będzie sprowadzać ballistol z fabryki chemicznej firmy F. W. Klever w Kolonii.

J.

Z dziejów bractw strzeleckich.

Kronikarz Warszawy z przed stu laty, Margier, wspomina, że w d. 18-ym listopada 1804 r. uczczono wspaniałym pogrzebem ostatniego króla kurkowego b. bractwa łuczników warszawskich, Stanisława Piątkowskiego.

Na tej krótkiej wzmiance ogranicza się kronikarz, nie podając bliższych szczegółów o nieboszczyku, jak również o bractwie łuczników, które przetrwało Rzeczpospolitą, albowiem dopiero w 1801 r. zostało z decyzyi rządu pruskiego skasowane.

Łucznicy warszawscy oraz bractwa strzeleckie, inaczej towarzystwa kurkowe, wzięły początek z Niemiec, jak ustrój miejski i prawo magdeburskie. W średnich wiekach grody ufortyfikowane same musiały odpierać napady nieprzyłaciół. Stąd kupcy i rzemieślnicy, ćwicząc się w robieniu bronią i strzelaniu, początkowo z łuków, a następnie z broni palnej, potworzyli z biegiem czasu bractwa strzeleckie, które następnie otrzymały rozmaite przywileje i nadania.

O najdawniejszem bractwie strzelniczem w Świdnicy, na Szlązku, wspomniały kroniki pod 1283 r., a za Kazimierza Wielkiego były już podobne bractwa w Krakowie, Toruniu, Lwowie, Poznaniu i Kaliszu.

Zazwyczaj też co roku odbywało się w specyalnej strzelnicy, zwanej „celstatem“ (po niemiecku: *(zielstadt)* strzelanie do ptaka w postaci kurka *(vogelschissen)*. Często król z całym dworem bywał na tej uroczystości, a zdarzało się, że szlachta rycerska łączyła się z mieszczanami, gwoli zdobyciu nagrody.

Kto ustrzelił łeb, ogon lub skrzydło kurka, ten otrzymywał półmisek srebrny z wyobrażeniem ustrzelonej części. Trafiając w piersi kurka, był okrzyknięty królem kurkowym na przeciąg całego roku.

Króla tego procesyonalnie, z muzyką i okrzykami, całe bractwo prowadziło przez miasto. Król kurkowy używał pewnych przywilejów. Nie płacił np. podatków i mógł sprowadzać wina, oraz towary kolonialne bez cła.

Ten ostatni przywilej dawał pole do licznych nadużyć, więc w Krakowie został w 1765 r. skasowany, a raczej zamieniony na jednorazowy podarek pieniężny ze skarbu państwa w kwocie 3,000 złp.

Ze wszystkich bractw strzeleckich najwięcej zasłużyło się Rzeczypospolitej bractwo lwowskie, gdyż najczęściej sami mieszczanie musieli bronić grodu od napadu nieprzyjaciół, za co Zygmunt August w różnych przywilejach, nadanych w 1646 r. podnosi wyborną organizacyę bractwa, sprawność i odwagę jego członków.

Wogóle dawne bractwa tem się różniły od dzisiejszych towarzystw strzeleckich, że były prawdziwą szkołą dla wszystkich mieszkańców, jak np. dla Lwowa, zwanego w nadaniach królewskich: „przedmurzem narodu i chrześciaństwa.

W Kaliszu bractwo strzeleckie nosiło nazwę „Koła rycerskiego“. Przetrwało ono do 1772 roku, a jakiś rymopis XVIII w. uczcił „Koło“ następującym panegirykiem:

> Sławni strzelcy krakowianie,
> Ale lepsi kaliszanie.
> Celnie palą tak z baubicy,
> Również z łuków, czy z rusznicy.

W wielu miastach wielkopolskich bractwa strzeleckie utrzymywały się za rządów pruskich, ale kurka zamieniono na tarczę, której środek czerwony otoczony jest obwodem czarnym i największym białym. Towarzystwa te w Poznaniu, Gnieźnie, Toruniu, Trzemesznie powoli niemczeją, a nawet ostatnimi czasy stały się hakatystycznymi. W Krakowie za czasów Rzeczyposplitej krakowskiej wznowiono dawniejsze bractwo i założono ogród, zwany dotąd strzeleckim, ulubione miejsce zabaw krakowian. Tam to w ciągu oktawy Bożego Ciała odbywa się corocznie konkursowe strzelanie do kurka z blachy srebrnej.

W Warszawie bractwo łuczników istniało już w XV wieku. W uchwałach miejskich z 1540 i 1547 r. znajdują się różne szczegóły o tem bractwie. Jan Kazimierz nadał mu przywileje pewne w 1652 roku. W akcie nadanym wspomniano, że król ufa, iż łucznicy będą umieli łączyć zabawę z korzyścią, t. j. że potrafią w potrzebie odeprzeć nieprzyjaciół kraju i miasta.

Wówczas to bractwo warszawskie otrzymało na własność spory plac do ćwiczeń strzeleckich, położony między ulicami Lesznem, Przejazd a cmentarzem dyssydentów.

Za Augusta II Sasa bractwo to liczyło do 1000 członków, łuczników, bo chociaż łuk wyszedł z użycia, nazwy tej po dawnemu używano aż do samego końca istnienia bractwa; król Stanisław August zapisał się na członka, a za jego przykładem wielu dygnitarzy koronnych ubiegało się o należenie do bractwa.

Jednoroczni królowie kurkowi wciąż się zmieniali, aż ostatnim z nich w 1743 r. został wspomniany Stanisław Piątkowski, pasztetnik.

Piątkowski pochodził z drobnej szlachty podlaskiej i za młodu był w służbie leśnej Michała księcia Ogińskiego. Czy po osiedleniu się w Warszawie był pasztetnikiem na jakim dworze magnackim, czy też, co najprawdopodobniej, prowadził własny zakład pasztetniczy? (cukierników nazywano wówczas pasztetnikami) — niewiadomo. Dość, że zaliczał się do bractwa łuczników, skoro brał udział w konkursowem strzelaniu o kurka i jako najcelniejszy strzelec, królem kurkowym okrzyknięty został.

Już po Piątkowskim innego „króla“ łucznicy nie obrali, chociaż dopiero w 1801 r. bractwo to zostało skasowane.

Po śmierci Piątkowskiego i pogrzebie ostatniego króla kurkowego, kursował po Warszawie złośliwy epigramat, wymierzony nietylko przeciw pasztetnikowi, ile przeciw Stanisławowi Poniatowskiemu, którego w tem ironicznem zestawieniu zlekceważono.

Oto ów epigramat, niepotrzebujący bliższych komentarzy:

> Ostatni to już byli w Warszawie królowie,
> Jednakie mieli imię: dwaj Stanisławowie.
> Poniatowski, pan stolnik, król-elekt sejmowy.
> I Piątkowski, pasztetnik, król-elekt kurkowy.

To i owo.

Kto śledził postęp naszego łowiectwa, niewątpliwie przyznać musi, że on niezmiernie wolnem tempem posuwał się naprzód, przez co, w porównaniu z innymi krajami, daleko w tyle po za nimi musiał pozostać, pomimo tak blizkiego ich sąsiedztwa. Bezstronnie badając powody, nie można całkowicie składać winy na opieszałość naszą, a przypisać raczej nieszczęśliwym warunkom, które, jak we wszystkiem, tak i w tym kierunku, powstrzymywały bieg naszej kultury. O miedzę bowiem w Księstwie Poznańskiem, przepisy o polowaniu oddawna srogo przestrzegane były, gdy dla Królestwa Polskiego dostaliśmy je dopiero w 1871 r., które acz-

kolwiek Naiwyższe zezwolenie uzyskały, jednakże niewciągnięte do zbioru praw obowiązujących, nie były jednakowo przez sądy uznawane. Będąc w tak niekorzystnem położeniu, nic dziwnego, żeśmy tak długo pozostawali bezczynnie, słusznie przewidywano bowiem, że bez należytego poparcia władzy, wszelkie wysiłki pojedyńczych jednostek nie na wiele się przydadzą. Dopiero od czasu powstania u nas Towarzystwa prawidłowego polowania, instytucyi na wpół urzędowej, przy której skupiło się dość liczne grono ludzi, pałających szczerą chęcią polepszenia stanu naszego łowiectwa, znacznie się ono poprawiło, i dziś posiadamy tu i owdzie w kraju naszym wcale już niezłe zazwierzone przestrzenie. Nie jest to jeszcze tem, co być powinno, ale przy teraźniejszych nowych prądach, jest nadzieja, że może niezadługo doczekamy się i w tym kierunku zmian ku lepszemu.

Jako weteran-myśliwy, bo mógłbym już dawno obchodzić pięćdziesięcioletni jubileusz działalności na tem polu, pamiętam dobrze te wszystkie fazy, jakie w tym okresie czasu przechodziło nasze łowiectwo, a z przekonania dopatrując w niem nowego źródła krajowego bogactwa, bacznie śledziłem każdy jego objaw, starając się wyjaśnić następstwa. Czy zadanie, jakiego się dobrowolnie podjąłem, spełniałem należycie, nie mnie o tem sądzić?, — dość, że dziś znowu, trzymając się stale raz już obranej drogi, spieszę z wiadomością pocieszającą.

Włócząc się w ostatnich czasach po różnych stronach kraju, dostrzegłem objaw, na który dawniej nasi myśliwi niedostateczną zwracali uwagę, pomimo że jest to kwestya dużego znaczenia dla należytego rozwoju naszego łowiectwa. Nie dosyć bowiem mieć dobre chęci dochowania się liczniejszego zwierzostanu przez powstrzymywanie się od nadmiernego wybijania zwierzyny, zaopatrywanie jej w krytycznych chwilach w żywność, strzeżenie od kłusowników, ale jeszcze nieodzownie potrzeba zapewnić spokój prześladowaniem tak skrzydlatych, jak i czworonogich szkodników, bez czego trudno dojść do porządnych rezultatów. Śmiało twierdzić mogę, że ten właśnie warunek przez ogół myśliwych niedostatecznie dotąd bywał traktowanym. Co prawda, nie omijano przygodnej okazyi strzału do jastrzębia, lisa lub innego szkodnika, sumiennie wypłacano służbie strzałowe, a nawet wiedziano cośkolwiek o innych sposobach tępienia; ale żeby brać osobiście czynny udział w tym rodzaju polowania, to takich myśliwych dawniej chyba wyjątkowo napotkać można było. Tymczasem w obecnych czasach, dzięki zapewne inicyatywie ludzi dobrej woli lub może nawoływaniu prasy, tępienie szkodników w niektórych szczególniej okolicach coraz większe przybiera rozmiary. Powytwarzali się różni specyaliści,—jedni zawzięcie tępią lisy psami, inni trucizną lub w doły na żywą kaczkę, a są i tacy, co znowu z zamiłowaniem oddają się łowieniu jastrzębi w kosze, żelaza, lub niszczą je przy pomocy puhaczy. Z prawdziwą przyjemnością przysłuchywać się można było opowiadaniom o otrzymanych, świetnych rezultatach, jak i o zawziętej, sąsiedzkiej emulacyi co do ilości wyniszczonych drapieżników. W zdumienie wprowadzały mnie okazywane pęki skórek lisich, lub gęsto udekorowana ściana gabinetu wieńcami ze szponów jastrzębich. Zdawałoby się, że to pasyonowane zajęcie powinno odrywać ziemianina od jego zwykłych czynności gospodarskich i powodować straty; tymczasem ci wszyscy, co tak gorliwie oddają się prześladowaniu szkodników, powszechnie cieszą się opinią dobrych i zabiegliwych rolników, bo widocznie jedno zajęcie drugiemu nie przeszkadza wcale. Gdyby ogół myśliwych zechciał pójść w ślady tych nielicznych jeszcze prześladowców wrogów naszej zwierzyny, niewątpliwie skutek okazałby się o wiele donośniejszym. Ktoby zaś z jakichkolwiek powodów nie mógł się oddać temu zajęciu, niechaj postara się powierzyć ten obowiązek komu ze swej służby, a stosownie zachęciwszy, znajdzie niewątpliwie gorliwego wyręczyciela i tem znakomicie przyczyni się dobru ogólnemu. Sprawy tej nie należy odkładać *ad calendas graecas*, bo to kwestya pilna wobec zbliżającej się wiosny, czyli pory lęgu tak groźnych wrogów wszelkiej szlachetnej zwierzyny.

Jak we wszystkiem, tak i tu, początki bywają niełatwe, czem zrażać się nie należy, bo skoro doświadczeniem usuną się błędy, zajęcie to wkrótce staje się pasyonującem i do coraz większej działalności pobudza. W razie jakich wątpliwości, odnieść się można do „Łowca Polskiego", a ten, jako organ stojący na straży dobra łowieckiego, zawsze chętnie przyjdzie z poradą.

Do jakiego stopnia można nabrać zamiłowania w takiem polowaniu, za dowód służyć mogą ci, co się bynajmniej nie zrażają całonocną na mrozie zasiadką, lub codziennym wyjazdem z obwłoką. Spotkałem się nawet i z przesadą, poznałem bowiem takiego myśliwego, który, z zawziętości na lisy często puszcza zające bez strzału, ale to jest już kwestya osobistych zapatrywań, czego krytykować nie myślę, mając co innego na względzie.

Dawniej, oprócz wyżła, spotykano tylko po dworach wiejskich kundle, jako stróży dobytku lub przeróżne, nieznośne, pokojowe pieski, które tylko będąc rozsadnikami dokuczliwego robactwa, innego pożytku nie przynosiły. Dziś te darmozjady w większej części znikać poczynają, a ich miejsce zajmują jamniki lub angielskie foxterriery, co na pochwałę ze wszech miar zasługuje, gdyż to są pieski prawdziwie użyteczne. Aby do tępienia lisów je ułożyć, niewiele zachodu potrzeba, bo raz za młodu wprawione w sztucznej jamie, służyć będą wybornie przez lat kilka i uprzyjemniać mieszkańcowi wsi to życie, którego w obecnych czasach arcyprzyjemnem nazwać nie można.

Przechodzę teraz do kwestyi nieco odmiennej, a za dowód służącej, jak należy myśliwym, którzy prześladują lisy psami, być zawsze przygotowanymi na wszelkie ewentualności i nie tracić *presence d'esprit*. Znamienną ona jest z dwóch względów, najpierw jako charakterystyczny rys obyczajów lisich, a następnie jako fatalny pech, którego wspomnienie dreszczem oburzenia przejmować będzie długie lata tych, którym się to zdarzenie przytrafiło.

W pierwszej połowie lutego roku zeszłego, a zatem w czasie, kiedy u lisów zaczyna się budzić popęd płciowy, umówiło się dwóch sąsiadów, a moich dobrych znajomych, zrewidować nory, o których wiedzieli, że lisy lubią raz po raz je nawiedzać. Jamy znajdowały się w piaszczystej parowie, porośniętej rzadkim, niepodszytym lasem, zatem był to teren wyborny do strzału. Otworów było z dziesięć, lecz z nich dwa oddalone ze trzydzieści kroków. Świeże ślady świadczyły, że jamy nie są próżne, a spuszczony ze sfory jamnik wpadł zaraz, jak strzała, do pierwszego otworu i głośnem naszczekiwaniem zaznaczył o bytności lisa. Myśliwi się rozdzielili, jeden pozostał przy głównych jamach, a drugi zajął stanowisko przy wylotach oddalonych. Nie dłużej, jak po upływie kilku minut, z otworu, gdzie stał pierwszy myśliwy, wyjeżdża lisisko, jakby z procy wypchnięty; padają dwa strzały, lecz obydwa pudła! Zaledwie myśliwy zdołał nałożyć świeże naboje, wysuwa się drugi, znowu dwa pudła! — i w ten sposób, strzelając ni mniej ni więcej, jak tylko *dziewięć* lisisków, zdołał zdrowo wypuścić! Wyraźnie piszę ilość literami, aby zgorszony czytelnik nie wziął cyfry za omyłkę zecerską. Tak, szanowni towarzysze po broni, — dziewięć starych lisów przydybać w jednych jamach, to niesłychane wydarzenie w życiu myśliwego. O podobnym wypadku nie znalazłem wzmianki nawet w kronikach łowieckich, a starym myśliwym chyba we śnie coś podobnego mogło się objawić, a cóż dopiero mówić o uczonych

przyrodnikach? Co za wielka szkoda, że to się zdarzyło w głębi ziemi, gdzie oko ludzkie takiego wspaniałego weseliska dojrzeć już nie może.

Niedawno zabitą została wrona *albinos*, niezwykle oryginalnie znaczona, bo całkowicie biała, tylko na wierzchu obydwóch skrzydeł, trzema małemi, czarnemi piórkami regularnie upstrzona. Jako osobliwość, oddaną została do spreparowania. Ludzie z naganki utrzymywali, że ją od lat dwóch często widywano w tej okolicy, coby dowodziło, że wrony jednej miejscowości stale się trzymają.

J. Biesiekierski.

Z notatek naturalisty.

Przez

Wl. Czerniejewskiego.

(Ciąg dalszy).

Roślinność tych dzikich krain jest tak marną i skąpą, że nie zwraca ona uwagi przechodnia, mnie zaś, jako miłośnika przyrody, zainteresowało życie marnej tutejszej flory. Trzy, cztery gatunki krzewów nizkopiennych i karłowatych *(Tamarix pallasi, Nitraria Schoberi, Arthrocnemum glaucum)*, dalej liściaste *„Rheum palmatum“* i sękaty, pełen narości i wrzodów saksaul *(Hacoxylon ammodendron)* — oto przedstawiciele tutejszej flory. Wszystkie one posiadają zamiast liści, włosiste, kolczaste igły lub też mietliste kończyny, na których dość gruba warstwa soli wyraźnie występuje, lub jak na liściach mięsistych *„Rheum palmatum“*, słój woskowego nalotu. Całe pożywienie czerpią te rośliny jedynie z głębokich warstw gliniastych, skąd za pomocą kilkusążniowych korzeni, kilka razy grubszych od samej rośliny, wyciągają resztki słonej wilgoci, osadzającej się na ich gałązkach i nadającej drzewku wygląd białawo-szary i chropowaty. Życie roślin trwa tu zaledwie 3—4 kwietniowych tygodni. Korzystając z wczesnej wilgoci wiosennej, roślina szybko rozwija się, przekwita i dojrzewa, dając owoc marny, i znów zasypia na długich 11 miesięcy. To samo dzieje się i z trochą trawy, tu gdzieniegdzie rosnącej.

Niebogatszą od flory obdarzyła natura te okolice fauną. Kilka odmian jaszczurek, żółw niezgrabny, parę gatunków jadowitych wężów, suślik i ziemny zajączek—oto wszystko, co mi się tu udało widzieć. Z jaszczurek prócz piaskowej *(Phrynocephalus intercapularis)*, uszastej (*Ph. mustaceus*) i gekona *(Teratoscineus seineus)*, zasługuje na wzmiankę kasal, czyli waran *(Varanus griseus)*, inaczej turkiestańskim krokodylem zwany, długości 2 arszynów i bardzo drapieżny. W pościgu za swemi współsiostrami: jaszczurkami, wężami, susłami i zajączkami z błyskawiczną szybkością całe godziny uwija się po rozpalonym piasku, niekiedy z wysokości krzewów czyha na swą zdobycz, lub odpoczywa na gałązce. Z wężów napotykam tu małego dusiciela *(Cryx jaculus)*, wielkiego, pokrewnego z grzechotnikiem indyjskim *Ancistrodon intermedius*, strzałę *(Taphrometopon lincolatum)* i węża karelina *(Zamenis karelini)*. Wymienione tu gatunki są jadowite i ukąszenie ich uważają tubylcy za śmiertelne. Nie brak i wielkich pająków, jak falangów, skorpionów i tarantul.

Siódmego dnia swej wędrówki po tej wydmie piaszczystej, napotykamy jeszcze przy brylantowym blasku jutrzenki pierwszą kałużę deszczowej wody, zielonej i cuchnącej niemniej jak woda studziennych miejscowych, w których setki gadów gniją i rozkładają się. Jeziorko to nosi szumną nazwę Kukcza-Kulu i stanowi główny etap na tym szlaku. Jakie ożywienie w pustyni wnosi choćby najmniejszy zbiornik wody, mogłem naocznie tutaj się przekonać. Obok licznych karawan, jurt koczowników, roiły się stada owiec, kóz, tabuny wielbłądów, a krzyk Kirgizów, szczekanie psów, ryk wielbłądów, bek owiec i skrzyp bloku studziennego, pracującego bez przerwy, napełnia daleką pustynię i chwilowo ją ożywia.

Nieopodal jeziorka rozłożyliśmy się taborem, a ja nie tracąc czasu, z fuzyą i sporym zapasem naboi poszedłem ku wodzie, gdzie dużo ptaków różnych przechadzało się, nie zważając prawie zupełnie na blizkość ludzi i gwarny szum. Słońce wyjrzało z za dalekich barhanów, ciemności nocne ustąpiły przed jego złotymi promieniami; mogłem wtedy rozpoznać niektóre gatunki. Były to synogarlice, skowronki, kruki, kury stepowe i pustynniki. Z szybkością strzału przenosiły się nad mą głową we wszelkich kierunkach stada sympatycznych tych ptaków, skwapliwie opuszczały się w wodę, brodziły i dużo piły, nie podnosząc główek w górę przy tem, na sposób gołębi. W ich locie, formie ostrych skrzydeł, upatrywałem wiele wspólnego z gołębiem.

Korzystam z każdej chwili, palę na wsze strony bez liku, nie zważając na metę, ani nie dbając o rezultaty, a gdym już rozpędził wszystko z nad jeziorka, znalazłem kilka kur i pustynników *(Syrrahaptes paradoxus* i *Pterocles alchata)*, zabitych lub postrzelonych, z których zebrałem pożądaną kolekcyę skórek, a z delikatnego i smacznego ich mięsa sporządziłem doskonałą, ciepłą strawę, której od tygodnia w ustach nie miałem, odżywiając się jedynie sucharami i cuchnącą wodą. W dalszym pochodzie spotykałem liczne stada sympatycznych tych ptaków, ojczyzną których zdaje się być niegościnna ta pustynia, a jej najdziksze wertepy — miejscami ich lęgów. Podnosi się stadko, spędzone przez wielbłąda, a zanim zdążę wziąć je na cel, już niknie w mglistej dali, niekiedy zapada za blizkim barhanem, lecz odszukanie go powtórne jest nader trudne. Natura umiała te ptaki tak odpowiednio ubarwić i zastosować do otaczającej je przyrody i zabezpieczyć od wzroku drapieżników, iż trzeba nader wprawnego oka, by delikatnie popielatego z ciemniejszemi centkami ptaka, odróżnić od szarego, brudnego piasku. Głownem pożywieniem ich zdaje się być nasienie astragalu i jagody nitrasu, znajdowałem w ich żołądku trawę, oraz drobne ziarnka żwiru. Wody piją dużo, a dla jej odszukania robią codziennie po 100 wiorst drogi, co przy szybkim ich locie widocznie nie robi im zbytecznej fatygi.

Drugim ptakiem czysto miejscowym jest rodzaj naszej sójki, a przynajmniej bardzo do onej zbliżonej, której nadano miano sójki ziemnej lub saksaułowej *(Podoces Panderi)*. Szaro-popielata z czarnym ogonem i pstremi skrzydłami, biega nader szybko, przygarbiona, z wyciągniętą zazwyczaj szyją i głową naprzód, przyczem posługuje się skrzydłami tylko w wyjątkowych razach. Gdym ją długo prześladował, szukała schronienia pod krzewem saksaułu, skąd ciekawie mnie obserwowała, dopuszczając na kilka kroków do siebie.

Wogóle wszystkie ptaki tych stron zdawały mi się mało oswojonymi z człowiekiem, nie zdradzały żadnej przed nim bojaźni, dowierzały mu zawiele na własną niestety, szkodę. Sójka żywi się owadami, mniejszemi jaszczurkami i wężami, przypuszczam, że i padliną nie gardzi, gdyż w żołądku jej znalazłem raz trochę szerści bydlęcej. Żałuję, że o rozmnażaniu się bądź co bądź, dość ciekawego tego stworzenia nie mogłem zebrać żadnych danych.

Osmego dnia podróży szliśmy jeszcze cały dzień głuchą, dziką pustynią, gęsto usianą wysokimi barhanami i dopiero nad wieczorem zauważać począłem

pewną zmianę w całym charakterze pustyni i w formacyi barhanów, które stopniowo znalazłem; miejscami natrafiałem na otwarte, gliniaste polany, gładkie i śliskie, jak klepisko.

Już od samego rana dnia następnego burza piaszczysta szaleć w puszczy zaczęła. Wicher rwie i szamoce niesłychaną siłą piaszczystymi szczytami barhanów, gęste i ciemne tumany pyłu zasłaniają cały horyzont przed nami, huragan wyje i huczy, rzucając nam w oczy obłoki piasku, mamy go pełne uszy i usta, a w zębach, jak w żarnach, trzeszczy. Gdy późnym wieczorem burza przycichła, stanęliśmy na ostatnim przed Aleksandrowskim fortem, etapie.

Wczesnym rankiem, przy blasku wschodzącego słońca, z wierzchołka wysokiego barhanu, ujrzeliśmy w dali rysujące się sylwetki Chiwińskich osad-kiszlaków i grupy smukłych topoli. Radość nieopisana ożywiła nasz obóz, wesoło zagwarzyli ludzie, a wielbłądy jeszcze przeraźliwiej ryczały i raźniej kroczyły, przeczuwając widocznie bliski wypoczynek i obfitość paszy.

Dwunastego dnia tej 500-wiorstowej podróży, wstępowaliśmy w dolinę wspaniałej Amu Daryi, po obu stronach której ciągną się wązkim pasem białe kiszlaki Chiwińczyków wśród pięknych sadów owocowych, licznych winnic, obszernych plantacyj i ogrodów warzywnych, uroczych lasków, pełnych gwaru i szczebiotu ptasząt, oraz dominujących nad wszystkiem, wspaniałych alei smukłych topoli.

(Dok. nast.)

Z POZNAŃSKIEGO.

Ostatnie polowania z nagankami udały się w Poznańskiem wybornie; wszędzie były dobre rozkłady. Najlepsze rezultaty dała pora zimowa koło Bożego Narodzenia ; mniej dobre były jesienne naganki, ponieważ deszcze często padały, stanowiąc poważną przeszkodę w strzelaniu i swobodnem używaniu broni, a pozatem, jak stwierdzono, naganki zawsze mniej dobrze się udają wczesną jesienią.

Podczas głównego sezonu naganek, strzelcy i ludzie z obławy, widząc, jak są wtenczas poszukiwani, postawili wygórowane żądania, a w niektórych rewirach nawet zasztrejkowali.

Słonki widywano tu bardzo późną porą; ostatnie spotkano d. 15 grudnia przy śniegu wysokim na 10 cm. Trudno jednak stwierdzić, czy podczas tak późnego ciągu nie padły ofiarą mrozów.

W przeciągu zimy widziano tu sporo myszołowów, mimo że odlatują zwykle na południe. W pewnym rewirze pozostała w gnieździe całą zimę para sokołów wędrownych. Umieściły się na wysokiej jodle, której nie otaczają inne drzewa; stąd przeto mają wyborny widok i mogą łowić małe zwierzątka, a jednocześnie myśliwy nie może podejść do tych ptaków, żeby nie być przez nie widzianym.

Cietrzewi spotyka się tu bardzo wiele; w pewnym lasku brzozowym zagnieździło się 20 sztuk na stosunkowo małej przestrzeni.

Z ubitych tej zimy jeleni większość była dziesiątakami, parę zaś ósmaków.

W rewirach, gdzie żerowiska są liche i nie dokarmiono zwierzyny, ucierpiała ona bardzo dużo tej zimy; wiele sztuk zdechło. Inaczej zresztą być nie może, gdy kto chce tylko korzystać ze zwierzyny, bawić się jej kosztem, strzelać ją, a nic na nią nie łożyć. Na nieszczęście śnieg nie wytworzył tu twardej skorupy, t. zw. krusty, a przeto mogła zwierzyna znaleźć żerowisko pod śniegiem. To też z tego powodu w niektórych rewirach, gdzie nawet nie karmiono, sarny dobrze przetrzymały zimę.

Podobnież w wielu bażantarniach sztuki dobrze przezimowały bez szczególnego pielęgnowania.

W wielu rewirach tępią energicznie i skutecznie króliki, które zaczęły już tu wyrządzać różne szkody, mnożąc się niepomiernie.

K.

Z amerykańskiej statystyki myśliwskiej.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej prowadzą ścisłą statystykę wszelkich zdarzeń ważniejszych. Można więc tam otrzymać dokładne dane statystyczne zarówno o katastrofach kolejowych, morderstwach, linczowaniach, jak i o ofiarach sportu, milionowych szkodach, wyrządzanych przez pożary i t. p. Prowadzi się tam też statystyka, mająca związek ze sprawami myśliwskiemi. Przytoczymy tu niektóre z ważniejszych danych w przedmiocie nas interesującym.

W r. 1903 w stanie Illinois wykupiono 95,250 świadectw myśliwskich, w stanie Wisconsin 78,823, a w 10 stanach od Michigan do Idaho, Kolorado i Washington razem 261,241. Należy dodać, że w niektórych z tych 10 stanów trzeba wykupywać świadectwa tylko na grubą zwierzynę, na drobną bowiem można polować bez świadectwa; w innych stanach znowu stali mieszkańcy mogą polować bez świadectw, które są potrzebne tylko przyjezdnym.

Świadectwa myśliwskie są czemś nowem w Ameryce; jeszcze przed 10 laty prawie nigdzie nie wiedziano, co to jest amerykańskie świadectwo myśliwskie. Prawo o otwarciu i zamknięciu polowań było wprawdzie znane w Ameryce jeszcze w XVII wieku, ale ograniczenia co do osób zaczęły się dopiero w r. 1878 w New-Hampshire, gdzie też wtedy ustanowiono urzędników, dozorujących ochrony zwierzyny. Do r. 1903 przykład ten naśladowało 34 innych stanów amerykańskich. W r. 1904 było w Wisconsin 90 stróżów zwierzyny, w Illinois 114, którzy posługiwali się siecią telefoniczną celem wzajemnego, natychmiastowego informowania się o kłusownikach.

Na wschodzie Ameryki stan Maine przedstawia jeszcze obfite źródło trofeów myśliwskich, podczas gdy bogate niegdyś w zwierzynę góry Adriondack na północy New-Yorku już przed 40 do 50 laty zupełnie ogołocone zostały z wołów piżmowych i caribou, a potem także wapiti. W Maine wolno polować na jelenie-*Whitetail* od d. 1 października do 15 grudnia, a na piżmowce i caribou od 15 października do 1 grudnia. Caribou mało się tam zabija, natomiast piżmowców od 200 do 260 sztuk rocznie. Jeleni-*whitetail* zabija się tam od 4,000 do 8,000 sztuk rocznie. Ernest Seton-Tompson, powaga myśliwska amerykańska, obliczył, że w Maine, dzięki prawu ochronnemu, jeleni tych znajduje się około 100,000, podczas gdy we wszystkich pozostałych stanach jest razem około 400,000.

Najgłówniejszym rewirem myśliwskim w Maine jest Penobscot i wybrzeże Moose-head. W Maine co rok wykupuje się świadectw około 2,000 po 15 dolarów; obowiązuje to tylko przyjezdnych, niekrajowców, którzy pozatem muszą mieć na każdem polowaniu przewodnika koncesyonowanego, pobierającego podług taksy 3 dolary dziennie. Razem czyni to ogromną sumę pieniędzy.

Polowanie na rysie.

Dnia 25-go lutego (st. st.) wieczorem od znanego czytelnikom „Łowca Polskiego", myśliwego-hodowcy; pana L., właściciela Kopcewicz na Polesiu, otrzymałem depeszę następującej treści:

„Rysie zadusiły w zwierzyńcu jedenaście sarn, przy pierwszej ponowie przyjeżdżaj na polowanie".

Serce zadrgało. Spojrzałem na zegarek, dwie godziny do odejścia pociągu. Na dworze, po parutygodniowej przerwie, śnieżek prószy. Opatrzeć strzelbę, wyjąć ładunki i spakować manatki, było dziełem kilku minut. Na konie i jazda!

W Kopcewiczach w gościnnych progach miłego gospodarza stanąłem nad ranem.

— O Boże, daj mi się zemścić nad tym nędznikiem, który moje biedne sarenki dusi.

Temi słowy przywitał mnie p. L. Okazało się bowiem, że jeden tylko ryś chodził do zwierzyńca; w jesieni zadusił pięć sarn, a teraz, w ciągu dni paru, jedenaście. Wydało mi się nieprawdopodobnem, by jedna sztuka tyle szkody przyczynić mogła w tak krótkim czasie. Żadne środki ostrożności, flagi i drut kolczasty na płocie nie pomagają. Przełazi szelma i robi swoje. Zemścić się nad nim — było również mojem pragnieniem; gdyby tylko rola mściciela przypadała mnie w udziale! Po raz pierwszy bowiem miałem widzieć, a może strzelać do rysia.

Koło południa przychodzą osacznicy z wiadomością, że rysia obeszli.

Łyżwy i flagi, sanki - jazda!

Miot dosyć duży; gęsto rosnąca grabina, gdzieniegdzie krzaki leszczyny.

Moje stanowisko pierwsze; o ośmdziesiąt kroków na lewo odemnie flagi; przedemną o sto kroków ogromna, pochylona nad ziemią osika, wywrócona przez burzę, konarami oparta o sąsiednie drzewa.

Gdy naganka ruszyła, serce mi gwałtownie bić zaczęło; niczem niedźwiedź w porównaniu do rysia. A tu nic i nic, naganka się zbliża, głosy tuż, tuż, a rysia niema i niema.

— Pewnie nędznik przez flagi przesadził i uszedł przed zemstą naszą—myślę.

Wtem dostrzegam, że równolegle do linii strzelców wolnym kłusem sunie wspaniały okaz. Co chwila przystaje, uszy nastawia, przysłuchuje, główką kręci i spogląda w stronę naganki. Naraz daje susa, wskakuje na wywróconą, pochyloną osikę, przechodzi kocim krokiem wzdłuż po niej; siada sobie najspokojniej, bardzo niegrzecznie odwróciwszy się do mnie tyłem, i spogląda w stronę naganki, dziwując się zapewne tym śmiałkom, którzy odważają się niepokoić go w drzemce po tak sutym i delikatnym obiedzie w zwierzyńcu.

Widok wspaniały. Serce bić przestaje, spokój powraca.

— Kiedy, mości rysiu, raczysz być grzeczniejszym, tyłem do mnie nie siedzieć, i zbliżysz się, bym mógł ci się jeszcze lepiej przypatrzeć?

Naraz szalony skok z drzewa w kierunku flag, a potem zwykły kłus drobny równolegle do nich. Zbliża się... Biorę go spokojnie na cel. Bęc! Kiwnięcie ogonkiem.

— Tyś mój!

— A co? — słyszę głos niespokojny gospodarza.

— Leży — odpowiadam wzruszony.

Nadbiega p. L. i zaczynamy sobie wzajemnie dziękować. On za uwolnienie od gnębiciela biednych, ukochanych sarenek, ja — za najprzyjemniejszą chwilę, doznaną w życiu pod sztandarem świętego Huberta.

Mamy przed sobą bardzo ładną, kilkoletnią samicę.

Jest to trzynasty ryś, zabity w Kopcewiczach w przeciągu trzech lat. Z nich zabito dwanaście samic, a tylko jednego samca.

A. K.

Dereszewicze, 28 lutego 1907 r.

Czy kuropatwy siadają na drzewach?

Przypomną sobie Czytelnicy, że w Nr. 5 „Łowca Polskiego" pan Pietrzak poruszył tę kwestyę, na co w odpowiedzi wyraziłem zdanie, że to jest rzeczą możliwą. Już po wydrukowaniu tej odpowiedzi doszła mnie wiadomość o następującym wypadku, jaki się zdarzył przed dwudziestu kilku laty Augustowi hr. Mokronowskiemu na polowaniu w Krośniewicach u pp. Rembielińskich.

Hrabia M., polując pod wsią, ruszył stado kuropatw, które, przeleciawszy pod samym skrajem wsi, zakręciły i zapadły gdzieś za chałupami. Udał się za niemi nasz myśliwy, a nie wiedząc, gdzie zapadły, zapytał o to, stojącego na drodze chłopaka. Ten wskazał miejsce, ale dodał, że jedna z kuropatw „siadła na wierzbie przy drodze". Głupi chłopak — pomyślał sobie hrabia i poszedł za stadem. Gdy je ruszył, kuropatwy znów wróciły na dawne miejsce, więc poszedł znów za niemi. Przechodząc obok chłopaka, zapytał znów o miejsce, gdzie kury zapadły. Ten mu je wskazał, ale znów dodał, „że tamta kura siedzi wciąż na drzewie". Zastanowiło go to, więc poszedł ku wskazanej wierzbie, gdzie, w samej rzeczy, spostrzegł kurę, siedzącą na końcu pnia. Kura się zerwała i padła od strzału. Hrabia M. dodaje, że nie ma pewności, czy kuropatwa ta nie była postrzelona, ale w każdym razie faktem jest, że siedziała na wierzbie.

Jan Sztolcman.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 11 marca. P. gubernator płocki nadesłał wykaz broni, odebranej w gub. płockiej w 1906 roku przez straż ziemską nielegalnym posiadaczom. Wykaz ten obejmuje 83 sztuki broni myśliwskiej. Rada postanowiła wysłać 46 rb. na nagrodę dla strażników, którzy brali udział w odbieraniu tej broni.

Towarzystwo opieki nad zwierzętami zapytuje, według jakiego stylu uważać należy daty terminów otwarcia i zamknięcia polowań, ponieważ w przepisach o polowaniu z 1871 r. jest tylko jedna data, bez oznaczenia stylu. Rada wyjaśniła, że terminy, wskazane w przepisach, liczyć należy według starego stylu tam, gdzie w urzędowym tekście wymieniona jest tylko jedna data.

Wykazy myśliwskie.

W r. 1906 ubito i wytępiono w rewirach arcyksięcia Fryderyka na Węgrzech:

Zwierzyny użytecznej: 223 jelenie, 486 danieli, 12 gemz-kozłów i 2 kozy, 629 sarn-kozłów i 433 kóz i koźląt, 71 dzików, 30,095 zajęcy, 15,436 królików, 98 głuszców, 5 cietrzewi, 119 jarząbków, 4 bażanty kró-

lewskie, 8,762 zwykłych, 12,375 kuropatw, 763 przepiórek. 384 słonek, 76 bekasów, 8 dropi, 40 dzikich gęsi, 1,162 kaczek, 10 kurek wodnych, 89 dzikich gołębi i 175 różnych; razem 71,456 sztuk.

Szkodników: 462 lisów, 8 żbików, 89 kun, 864 tchórzy, 2,524 łasic, 13 wyder, 20 borsuków, 4,119 psów i kotów. 13,331 wiewiórek i jeżów, 8 orłów, 1,915 jastrzębi, sokołów i t. d., 7,057 wron i srok, 64 kormoranów, 351 czapli, 8 puhacze, 25 sów i 1,478 różnych; razem 32,331 sztuk.

Ogółem 103,787 sztuk, z czego przypada na miejscowość Magyar-Ovar 41,905, Bellye 2.281. Klachau 459, Seelowitz 27,645, Teschen 29,246, Begyles 2,251.

Wykaz zabitej zwierzyny na gruntach, dzierżawionych przez kółko myśliwych pod wezwaniem św Huberta, od 14 lutego 1906 r. do 14 lutego 1907 r.

Zwierzyny łownej: 4 dziki, 33 rogacze, 428 zajęcy, 1,407 kuropatw, 8 przepiórki. 16 bażantów, 17 cietrzewi, 7 słonek. 1 dubelta, 73 bekasy i 92 kaczki; razem 2,081 sztuk.

Drapieżników: 16 lisów. 115 psów, 111 kotów, 202 wiewiórki, 3 łasice, 1 kunę. 58 jastrzębi, 474 wrony, 10 czapli i 8 sowy; razem 998 sztuki.

Na ołtarz św. Huberta.

	rb. k.
Złożono w Redakcyi „Łowca Polskiego" do d. 1 marca r. b.	191.15
W dalszym ciągu złożyli:	
P. Jul. Wojtkiewicz z Księdzówki na Podolu	1.—
P. Jul. Rabik z Borszcz	1.—
Ogółem wpłynęło składek	193.15

Z żałobnej karty.

Ś. p. August Sztolcman.

W d. 23 marca zakończył życie w Grodzisku ś. p. August Sztolcman, brat redaktora „Łowca Polskiego", a nasz serdeczny przyjaciel i znany naszym czytelnikom autor licznych artykułów, drukowanych w naszem piśmie przez cały szereg lat w zakresie hodowli psów rasowych.

Ś. p. August Sztolcman urodził się w Warszawie w 1842 r. Gdy kończył ówczesne gimnazyum realne. w kraju wybuchnęła zawierucha, która ogarnęła całą ówczesną młodzież. Ś. p. August wraz z innymi pospieszył do szeregów powstańczych i zaciągnął się do partyi Langiewicza. Po bitwie pod Grochowicami, w której czynny brał udział, przeszedł granicę i udał się do Krakowa gdzie przebył ciężką bardzo chorobę. Przyszedłszy do zdrowia, powrócił do Królestwa, ale powstanie chyliło się już ku końcowi.

Uwięziony w Lublinie, spędził tam czas dłuższy, a powróciwszy do Warszawy, wstąpił do wydziału technicznego kolei Wiedeńskiej. Zdolny i pracowity, drogą praktyki zdobył duży zasób wiadomości technicznych, to też gdy rozpoczęła się budowa kolei terespolskiej, ś. p. August Sztolcman otrzymał na nowej kolei stanowisko inżyniera oddziałowego.

Następnie brał udział w budowie kolei Nadwiślańskiej (oddział Łuków - Dęblin), kolei Kiszyniew-Jassy w Bessarabii, kolei nad Donem. Dalej pracował przy budowie kolei Dąbrowskiej, kolei Białystok-Baranowicze i kolei Brześć-Chełm.

Przy budowie kolei Syberyjskiej pracował jako inżynier dystansowy. Po 4-letnim pobycie na Syberyi, powrócił do Europy i zajął stanowisko inżyniera kontrolera w Zarządzie budowy kolei Witebsk-Moskwa.

Nurtująca go od lat wielu choroba, oderwała go od pracy i zmusiła do szukania wypoczynku po trudach tułaczego życia. Powrócił więc przed kilku laty do kraju i osiadł w Grodzisku, gdzie w d. 23 marca pracowitego żywota dokonał na rękach żony i otaczającej go rodziny.

Zmarły, za młodu uprawiał myślistwo i strzelby nie wypuszczał z dłoni, dopóki choroba nie zmusiła go do zarzucenia tej rozrywki. A sposobności do polowań, i to interesujących, nie brakło, jak to widzimy z powyższego zestawienia jego inżynierskiej działalności. Przenosząc się z miejsca na miejsce, miał możność zapoznania się z różnoraką fauną niemal w całem państwie, więc i podniety do szukania wrażeń myśliwskich nie zbrakło. Z powodu jednak osłabienia, jakie czuł w nogach, okazyj tych wyzyskać należycie nie mógł. Ulubionem polowaniem jego było polowanie z psami, bądź z wyżłem, bądź z gończymi. To w nim rozwinęło zamiłowanie do psów i pobudziło do specyalnych studyów, którym się oddawał do ostatnich chwil życia. Jemu to czytelnicy „Łowca Polskiego" zawdzięczają wyborną monografię psa, drukowaną w postaci pojedyńczych artykułów, traktujących oddzielnie każdą rasę, zarówno psów myśliwskich, jak i luksusowych. Mieszkając w Petersburgu, interesował się bardzo każdą wystawą psów, nadsyłając nam swoje fachowe sprawozdania.



Ś. p. August Sztolcman bywał tylko gościem w Warszawie, a mimo to miał tu wielu przyjaciół, którzy każdy jego przyjazd witali radośnie. Zawsze pogodnego umysłu, choć starszy wiekiem, chętnie obcował z tutejszymi, młodszymi od siebie myśliwymi, dla których był zawsze najmilszym towarzyszem.

W dniu pogrzebu, 26 marca, wielu z nich podążyło do Grodziska, aby rzucić grudkę ziemi na trumnę, kryjącą zwłoki nieodżałowanego przyjaciela.

Łzą szczerego żalu zraszają oni dziś wraz z nami tę świeżą mogiłę, w której spoczął na wieki pracownik zasłużony i dobry syn tej ziemi ojczystej, która aby mu lekką była!

Pogrążonej w żałobie rodzinie ślemy wyrazy najserdeczniejszego naszego współudziału w jej ciężkiem strapieniu.

J. Z.

Drobiazgi myśliwskie.

Zwiastuny wiosny. W połowie marca widziano w okolicach Tłuszcza i Zieleńca, pod Warszawą,

skowronki i czajki. Zawcześnie pojawili się radośni gońcy wiosny. Zima ustąpić nie chciała. Warstwa śniegu grubiała z dniem każdym, a nocami mróz dochodził do kilku stopni. Naturalnie, że przybyłe zawcześnie z cieplejszych stron ptaszęta uległy zagładzie.

„Łowiec Wielkopolski“. Piszą do nas z Poznańskiego, że w d. 31 października r. z. założone zostało w Poznaniu Towarzystwo łowieckie, którego cele pokrewne są bratnim Towarzystwom, istniejącym po za słupami granicznymi. Do osiągnięcia zaś tych celów ma przedewszystkiem służyć założenie pisma fachowego, jako organu Towarzystwa. Pomimo niekorzystnych warunków, w jakich obecnie żyje Poznańskie, postanowiło Towarzystwo przystąpić do wypełnienia najważniejszego zadania programu swego i z d. 1 kwietnia zaczyna wydawać własnym nakładem „Łowca Wielkopolskiego“, w postaci dwutygodnika ilustrowanego. Prezesem Towarzystwa jest p. Wł. Połczyński z Redgoszcza. Nowemu pismu pokrewnemu życzymy najpomyślniejszego rozwoju. Ma ono dwa sympatyczne zadania do spełnienia: propagowanie prawidłowego myślistwa i wyrugowanie z polskiej ziemi niemieckich pism łowieckich, któremi wyłącznie posiłkują się tamtejsi myśliwi.

Wystawa myśliwska. W Łodzi, jak donoszą pisma miejscowe, zamierzone jest zorganizowanie wystawy myśliwskiej, która ma się odbyć w Helenowie w lipcu.

Rekord hr. Zamoyskiego. Jedno z pism donosi, że Tomasz hr. Zamoyski, jeden z najdzielniejszych i najbardziej wyspecyalizowanych u nas myśliwych, znany też ze swej wyprawy z Józefem hr. Potockim do Afryki, zabił w swem życiu 15,000 zajęcy, nie mówiąc o grubszej zwierzynie, ptactwie i t. d.

Wypadek hr. Tarnowskiego. Podług informacyi jednego z pism, niedawno na polowaniu w Dzikowie zdarzył się wypadek, który omal nie zakończył się bardzo smutnie. Zdzisław hr. Tarnowski postrzelił dużego odyńca i następnie podchodził go. Otóż, gdy się tylko hrabia do niego przybliżył, dzik rzucił się na myśliwego i w dwóch miejscach pod kolanem ranił go w nogę, na szczęście nie doszło do trzeciego cięcia kłami, albowiem nagle zwierzę padło. Wypadek ten jednak dowodzi nadzwyczajnej siły życiowej u starego, silnego dzika.

Wypadek z bronią. Donoszą z Bachmutu, że w d. 14 marca przypadkowo zastrzelił się dyrektor kopalni szczerbinowskich, Wichtenstein. Wypadek nastąpił skutkiem niezamknięcia bezpiecznika przy brauningu, noszonym w kieszeni. Śmierć nastąpiła momentalnie.

Psie mięso. W r. 1906 zjedzono w Niemczech 1,601 psów, właściwie z tylu psów mięso poddano rewizyi weterynaryjnej. Najwięcej stosunkowo psów, bo 318, zjedzono na Śląsku. Prawdopodobnie liczba zjedzonych psów była znacznie większa.

Działanie promieni radu na jaja. Wiadomo już, że promienie radu zabijają drobnoustroje i niszczą szkodliwe własności jadów. Obecnie okazuje się, że promienie te wywierają także szczególny wpływ na rozwój zarodków jaj wylęganych. Co do tego ostatniego spostrzeżenia, podaje „Le Bulletin vétérinaire“ krótką notatkę, że jaja kur i ptaków rozmaitych gatunków, poddawane wpływowi tego nowego pierwiastka, okazały wyniki zadziwiające i nieoczekiwane, pisklęta bowiem kur i ptaków po wykluciu się przychodziły na świat z kształtami całkiem nowymi i niezwykłymi. Tak więc zdaje się prawdopodobnem, że niedługo będzie można w królestwie ptaków produkować najdziwaczniejsze okazy, a niektórzy badacze sądzą, że przy pomocy umiejętnego zastosowania promieni radu, będą mogli wytwarzać nowe gatunki i odmiany ptaków.

Rachuba zwierzyny. Przyrodnicy przytaczają szereg ciekawych faktów na zapytanie, czy i o ile zwierzyna zdolna jest do tworzenia sobie pojęć ilości i w jaki sposób pojęcie może w niej powstać? Istnienie pamięci u ptaków nie ulega najmniejszej wątpliwości: dość wskazać te powszednie przykłady jaskółek lub bocianów, powracających z odległych krain do swoich gniazd, lub ptaków, uczących się powtarzać nietylko pojedyńcze wyrazy, ale nawet całe zdania. Wreszcie, między ssącemi szczególną pamięcią odznaczają się np.: pies, koń, słoń; są one obdarzone tak rozległą pamięcią, że mogą po kilku latach poznać dawnego swego pana, jak legendowy pies Ulisesa, lub słoń, który poznał swego właściciela po 15 latach swobody. Z pewnym nakładem pracy można nauczyć zwierzę oryentowania się w niewielkich ilościach. Naprzykład psa można przyzwyczaić do trzech kawałków jedzenia, po których dobrowolnie odchodzi, ponieważ wie, że więcej nie dostanie. Lichtemberger opowiada o pewnym słowiku, który był przyzwyczajony do otrzymywania tylko trzech chrząszczy, poczem przestawał już prosić. Zwierzęta pociągowe uczą się same rachować ilość kursów, po których następuje odpoczynek. W znanych kopalniach węgla Hainaut konie po 30 kursach same odchodziły na bok, nie oczekując już zaprzęgnięcia następnego wagonu, co poprzednio czyniły. Zwierzę wykazuje, że potrafi mierzyć czas, czy to na podstawie zmian czysto zewnętrznych, czy też peryodycznych, wewnętrznych. Jak przytem znakomicie potrafi ono nieraz obserwować niedostępne wprost dla ludzi szczegóły, niech służą, jako ilustracya, następujące przykłady: Broderip cytuje, jako przykład, psa, należącego do pewnego ministra i przychodzącego zawsze co niedziela do swego pana do kościoła podczas nabożeństwa. Chcąc przerwać te, nie na miejscu, wizyty, minister kazał w każdą niedzielę zamykać psa w domu. Mądre jednak zwierzę prędko zrozumiało podstęp i uciekało z domu w sobotę, żeby nazajutrz odwiedzić swego pana w kościele. Podobny przykład zdawania sobie sprawy z dnia, był obserwowany u pewnego pelikana. Żył on w sąsiedztwie z rodziną rybaka i we wszystkie dnie powszednie zjadał resztki z przywiezionych z połowu ryb. W dni niedzielne rybak na morze nie wyjeżdżał i pelikan pożywienia nie dostawał, do czego tak się przyzwyczaił, że w dnie te wcale się nie pokazywał przy chacie rybaka. Że można dość znacznie rozwinąć umysłowość zwierzęcia, niech jako przykład, służy pies „Van“, nauczony przez Lubocka rozróżniania kartonów z napisami w języku angielskim: „pożywienie, herbata, kość, woda i idź precz“, przyczem po przyniesieniu tego ostatniego kartonu „Van“ wychodził z pokoju.

Fotografowanie ptaków. Zdejmowanie ptaków w locie przedstawiało dotychczas bardzo duże trudności. W ostatnich czasach dopiero wynaleziono przyrząd, przy pomocy którego ptaki mogą się fotografować same. Aparat fotograficzny odgrywa tu rolę zatrzasku, z tą, oczywiście, różnicą, że nie rani on ptaka, ani go chwyta. Kamera ustawiona jest w niewielkiej odległości od gniazda lub od miejsca wzlotu ptaka; cienki sznurek przeprowadzony zostaje od klapy aparatu przez gniazdo tak, że gdy ptak na nie się spuszcza, przyciska sznurek i klapę otwiera. W ten sam sposób można otrzymać fotografie ptaków w każdem, upatrzonem poprzednio miejscu ich odlotu, czy spuszczania się na drzewo lub ziemię. W nocy zdjęcia wykonywają się przy świetle drutu magnezyowego, przymocowanego do aparatu. Odbitki, otrzymane w ten sposób, są bardzo wyraźne.

Hodowla strusiów w Indyach. Na skraju pustyni indyjskiej i w Beludżystanie mają powstać farmy dla hodowli strusiów afrykańskich, są tam bowiem obszary, nadające się specyalnie do tych celów, a nieodpowiednie na wszelki inny użytek w rolnictwie. Przedsiębiorcy tej hodowli liczą na obfity zarobek ze sprzedaży piór strusich, na które popyt jest jeszcze zawsze taki znaczny, że hodowcy w Afryce

południowej, w Egipcie i Kalifornii, zamówień pokryć nie mogą.

Zwierzyna w Rumunii. Kraj ten jest jeszcze dotąd rajem dla myśliwych. Niziny naddunajskie, zwane Dobrucza, obfitują w ptactwo wodne wszelkiego rodzaju. Wilk nie jest rzadkim gościem nad Prutem, a w górach przebywają niedźwiedzie, rysie i żbiki. Szczególnie jednak dużo jest dzików w lasach. Włościanie posługują się tutaj jeszcze bronią pierwotnych systemów, oraz oszczepami, przy których pomocy skutecznie polują na niedźwiedzie i dziki.

* *

Zając bez skóry. — Patrz, jakiego zabiłem zająca!
— Ależ ten zając nie ma wcale skóry.
— A taki wystaw sobie, jakem do niego strzelił, ze strachu wyskoczył ze skóry.

* *

Wina kundla. Lekarz: — Ile razy mam wam powtórzyć, żebyście przychodzili w godzinach przyjęcia, nie tak późno!
Baba: — Proszę łaski pana doktora, to ino wina tego kundla, dopiero tak późno mnie ugryzł.

* *

Wścieklizna i nosacizna. W kancelaryi urzędu powiatowego, woźny zwraca się do registratora:
— Pan naczelnik prosi o akta wścieklizny psów w gminie X.
— To nie do mnie. Wściekliznę ma kolega Meier. Ja mam tylko księgosusz i nosaciznę.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" **J. O.** *(C. d.).*

Pies.

283. Od Kalisza do Kalisza: buty za psa, czapka z lisa.
284. Karczma nie dla psów.
285. Racya fizyka: zjadł pies indyka.
286. Kawalerowi i psu wszystko wolno.
287. Gdy pusto w kieszeni, i psa niema w sieni.
288. Kłamie jak pies.
289. Strzeż się kłamstwa, jak zgniłego psa.
290. Kłócą się, jak siedm psów na kupę rzuconych.
291. Z siwą głową do kobiety, jak z jeżem do psa.
292. Daj kobyle owsa, żeby nie szła do psa.
293. Kocha go, jak psy dziada na wązkiej ulicy.
294. Kochają się, jak pies z kotem.
295. Koniec końcem, pies z zającem, a my z sobą będziem.
296. Daj koniowi owsa i goń go, jak psa.
297. Do konia łotra—masztalerza, psa do szpiżarni, do ucha łgarza — bez szkody nie zapuści żaden.
298. Konia chromego, psa leniwego, chłopa pijanego — jednakie pożytki zawsze.
299. Konia dostać zuchwałego, jako i psa złego, bo oba zawżdy wyrządzą co.
300. Konia-kucyka, psa-mucyka i służącego-chłopczyka nie trzymaj.
301. Koń dla owsa, pies dla chleba, ptak dla mięsa: siła się nauczą radzi.
302. Siedzi na koniu, jak pies na płocie.
303. Kopnął go, jak psa.
304. Kościelnych, muchy, psów, gachów: gdzie się ponęcą, trudno wygnać.
305. I psi bywają w kościele.

(C. d. n.)

Strzelanie do gołębi.

(Monte Carlo).

(Ciąg dalszy).

IX-ty co-trzyletni szampionat. Wielka ta i bardzo zaszczytna nagroda rozegrywaną bywa w Monte Carlo tylko raz na trzy lata (ostatni raz w 1904 r. zdobył ją Anglik, mr. Roberts). W roku bieżącym stanęło do tego konkursu 73 strzelców (trzy lata temu było ich 63). Rozegranie nastąpiło w d. 25, 26, 27 i 28 lutego. Konkurs opiewa 25 gołębi na 27 metrów—kto zabije więcej.

Złoty medal zdobył w tym roku mr. Fraser, Australczyk, który miał 24/25 zabitych gołębi. On też podzielił się pierwszą, drugą i trzecią nagrodą w ogólnej sumie 18,000 fr. z pp. „Donald" (pseudonim) i Greig, którzy mieli po 23/25 zabitych gołębi. Tym sposobem pierwsze trzy nagrody zdobyli w tym roku Anglicy. Czwartą nagrodą (1,550 fr.) podzielili się pp. Ghirlanda (Włoch), Ker (Anglik) i Bordoni (Włoch), którzy mieli po 22/25 zabitych gołębi.

Mr. Fraser strzela dopiero od niedawna w Monte Carlo. W szampionacie tym brał też między innymi udział ziomek nasz, p. Horodecki z Kijowa, który, jakkolwiek nie dostał żadnej nagrody, wyszedł jednak z tych zapasów z honorem. P. Horodecki w tym roku, jak i w roku zeszłym, strzela w Handicapach na 29 metrów, co świadczy o wysokiej jego klasie, jako piłonisty.

Treść Nr. 7 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rb. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** Ś-to Krzyzka 36, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

Redakcya „Łowca Polskiego“ uprasza kwartalnych prenumeratorów, o szybkie odnowienie przedpłaty na kwartał II-gi, dla uniknięcia przerwy w odbieraniu pisma.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman. Druk „Drukarni Polskiej“ (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.